Nr. 39. Lwów, Niedziela dnia 5. Października 1890. Rok XXII.

SZCZUTEK

Prenumerata we Lwowie wynosi całorocznie 5 złr., półrocznie 2 złr. 50 ct., ćwierćrocznie 1 złr. 25 ct., miesięcznie 50 centów.

Numer pojedyńczy kosztuje 10 ct.

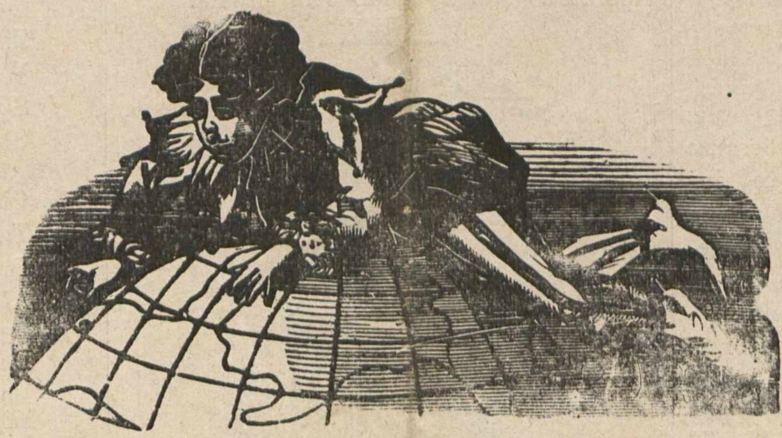
Dodatek zawiera łamigłówki, szarady, zadania szachowe i inseraty.

Inseraty drukują się za opłatą 6 ct. od wiersza drobnym drukiem w jednej szpalcie. Stronnica inseratowa zawiera cztery szpalty.

Inseraty przyjmują: Administracja „Szczutka“ przy ul. Łyczakowskiej l. 3.

W Wiedniu Biura ogłoszeń: Haasensteina & Voglera, Rudolfa Mossego i A. Oppellika.

W Paryżu: Adam. Rue de St-Peres 81.



Szczutek wychodzi od roku 1868.

Prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi całorocznie 5 złr. półrocznie 2 złr. 50 ct., ćwierćrocznie 1 złr. 25 ct., miesięcznie 50 ct.

W Wielkiem księstwie Poznańskiem 3 talary 50 fen.

We Francii, Szwajcarji i Włoszech całorocznie 16 franków.

Prenumerować można w Administracji „Szczutka“ przy ulicy Łyczakowskiej l. 3., we wszystkich księgarniach i ajencjach dzienników i we wszystkich urzędach pocztowych.

Reklamacyj nie opłaca się.

Listy przyjmuje się tylko opłacone

Manuskryptów nie zwraca się.

PISMO SATYRYCZNO-POLITYCZNE.

Kałusz.

O muzo, coś sławiła już
Londyny i Paryże
Pozwól, że dziś twój baczny wzrok,
S'il vous plait, nieco zniżę...

By nie mknął on do górnych stref,
Zielony daszek nałóż;
Gdzie palcem ci wskazuję, patrz...
Czy wiesz ty, co to? Kałusz!...

Nie jest ów Galilei gród
Najlichszy -- o, broń Boże!
Ma Paryż, Wiedeń hece swe
I Kałusz mieć je może.

Albowiem boryteli ród
W nim z dawna miał swój asyl;
I teraz głośno gwarzy tam
Hryć, Iwan, Fedio, Wasyl.

Romańczuk stanął, aby zdać
Wyborcom sprawę z dzieła;
By jasny dowód mieli, że —
Nienawiść nie zginęła.

Obfitą była w słowach żółć,
Pałało zaś oblicze;
Jak zwykle padł zarzutów grad
Na pany, ta didycze.

Wszystkiemu winien tylko lach!
Gdy głód i bieda gniecie;
Posucha, czy też wylew wód —
Są lacha winą przecie.

Gdy pożar spali ruski dom,
Lub gromy chatą wstrzęsną,
Z pewnością to uczynił lach,
By gnębić Ruś nieszczęsną.

Tak, prawił „Ukraińców“ wódz —
Przez godzin prawił wiele;
Iwan radował się i Hryć,
I wszyscy borytele.

Potem zaś poszli wraz, gdzie szynk,
By zapić rzecz — i kwita;
A w grobie aż ruszyła się
Słowiańska myśl — zabita.

STRACHAJŁO.



— Śmieszna to rzecz, ale ja się teraz najbardziej boję tego młodego cesarza niemieckiego. Byłem pewny, że już pierwszego października socjaliści zrobią awanturę, ale jakoś dotąd cicho. Że jednak będzie awantura lada dzień, na to przysięgnę. I co sobie taki socjalista myśli, jak widzi, że ma takiego agitatora...

* * *

— A druga rzecz, to ten Falb jakiś ze swojemi przepowiedniami. To powinno być zakazane. Człowiek jak przeczyta, że w tym a tym dniu ma ziemia pęknąć i świat się skończyć — to mimo woli się lęka. A to gazeciska notują każdą jego przepowiednię, i przy lada burzy myśli człowiek, że już się wszystko wali.

* * *

— Jeszcze do tego, ktoś w kasynie mówił, że Stańczycy walą Wydział. Coś w tem jest, bo słyszę ciągle dyskusje w kasynie, ale ja z zasady nie lubię żadnej rewolucji — więc jeżeli panowie Stańczyki chcą robić rewolucję, to niech otwarcie powiedzą, abym wiedział z kim mam do czynienia.

* * *

Piękny kraj, gdzie Stańczyki rewolucjonistami. Tego Falb nie przewidział.

Podsłuchane.

— Więc Falba przepowiednia spełniła się.

— Chyba w Wiedniu — bo tam dla liberałów istotnie krytyczna chwila.

GOGO.



Chodzi Gogo zadumany,
Jakby z plebsu jaki *homo;*
Co tu począć w tych stosunkach,
Nawet jemu nie wiadomo.

Bo zabójczą jest ta cisza,
Co wepchnęła w swoje siecie
Nasze miasto... Bywa czasem,
Że chcę rzec już: *Adieu* świecie!

Lecz nie! Wytrwać w wielkiej misji
Obowiązek mi mój każe;
Choć posępny, stoję tedy
Hardo dalej przy sztandarze.

Stoję, jak rozbitek dumny
I z żałością patrzę w koło
Na tę ludzkość — ach — bez szyku
No, i coraz bardziej... gołą.

Nie do wiary, jak dziś ciężkie
Jest monety nam zdobycie —
Z głębi duszy wzdycham ciągle:
Gdzieś się podział, o, kredycie?

Zjaw się przy mnie jak najrychlej,
Wszak za pasem nowy sezon;
Skądże Gogo szyk swój weźmie,
Skąd energję i skąd rezon?

Ciociu droga ze wzruszeniem
Ten do ciebie list dziś piszę;
Daj gotówki mi, lub kredyt,
Abym zabił nudną ciszę.

Daj gotówkę mi, lub kredyt,
Bo nie będę dalej w stanie
Propagować ze sukcesem
Mody, szyku powołanie.

POGŁOSKI.

Krążyć teraz wieść poczyna,
Że już nawet Niemcy pragną
W brew Bismarka przykazaniom
Wleźć w bułgarskiej sprawy bagno.

Czyżby tkliwy duch germański
Miał ideę w tem na względzie?
Nie, on tylko drży, że Rosja
Cła mu tam dyktować będzie!

FEJLETON.

Szedłbym... szedłbym!

I. J.

I.

Szedłbym, szedłbym sam światami
Niewstrzymany żadną tamą,
Byle twemi iść śladami,
Byle ciebie ujrzeć samą.

Ale światy tak obszerne...
A granice jak wrzeciądze,
A stóp ślady, tak niewierne,
Że choć szukam, ciągle błądzę.

II.

Nie żal mnie, młodego życia,
Co jak morska pryśnie fala,
Ale błagam, wyjdź z ukrycia,
Lecz się okaż, choćby zdala!

Niech mijając miast pustynie
I serc ludzkich zimne głazy,
Obraz twój do duszy spłynie,
Jak powietrzne puszcz oazy.

III.

O! bądźże mnie, źródłem wody,
Co wędrowca gasi żądzę,
Słońcem w pośród niepogody,
Gwiazdką w nocy, gdy zabłądzę.

O bądź morską mnie latarnią
Dla tonącej życia łodzi,
W pośród piasków, świeżą darnią
I pagórkiem wśród powodzi.

Ja co wieczór, ja co rana,
Jak przed świętym spowiednikiem,
U stóp twoich ubóstwiana
Pragnę zostać pokutnikiem.

Choćby nawet z oddalenia
Ty usłyszysz serca głosy,
Ciebie dojdą łzy westchnienia...
Z wiatru szmerem... w kroplach rosy...

Nie sądź, że to snów ułuda,
Miłość szczera i nie płocha,
Ma moc w sobie, działać cuda
Na osobie, którą kocha!

Em. Nelin Gordz.

Na dobie.

Taka to już dzisiaj moda,
Że choć niby „pod psem" czasy,
Stara musi mieć, czy młoda;
Piękną odzież w kraty, pasy,

Albo koła... Szanująca
Przeto godność swą niewiasta,
Teraz w swej rozmowie wtrąca,
Że wyjść nie ma w czem do miasta.

Czoło marszczy wzrok ma gniewny;
Czemu twarz jej nie wesoła,
Zgadniesz i bez skargi rzewnej —
Pasy, kraty, albo koła...

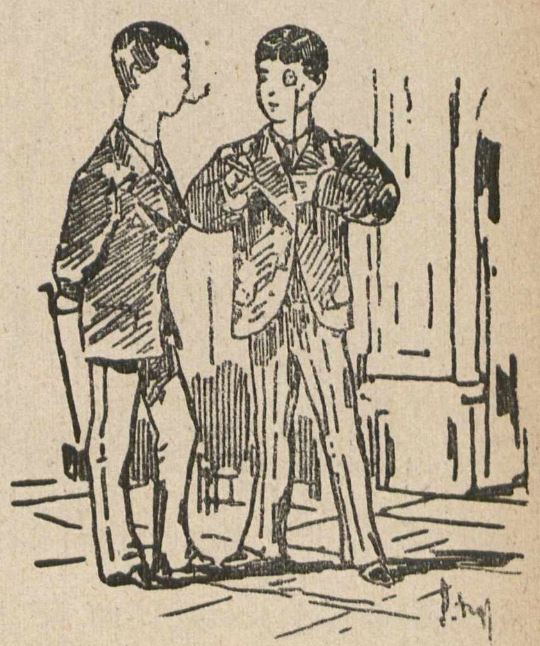
Imci pan Onufry.



— Nie wiedzieć czy to wszystko prawda, co ludziska powiadają o drugich miastach, ale jeżeli to oś prawda, to Lwów nieprzymierzając jest zawsze jeszcze kiepskie miasto, chociaż jenteligenty wyciągają maistrat na różne koszta. Niedawno oś temu kuma znajomy był zagranicą po różnych miastach, a także oś był w Warszawie — i powiada co przeciek takiego nieporządku nigdzie nie ma co we Lwowie. Na to oś powiadam, ta czego chcecie jeszcze więcej, czyście powarjowali, czy co? Chcieliście, aby zamiatano miasto, no to zamiatają; jak jest proch, to wodą kropią, a jak błoto, to wywożą — ot nie mantyczcie powiadam, bo to ciężko słuchać. A znajomy kuma na to odpowiada, że to oś prawda wszystko jest, a przeciek to we Lwowie wygląda tak, jak oś fuszerka przy dobrej majsterskiej robocie. Niby oś zamiatają, ale jak — w tem sęk. Co to z tego, że tam po większych ulicach trocha miotłą pociupają, kiedy po innych ulicach i zakamarkach leży zawsze kupa prochu i śmiecia, tak, że jak oś wicher zawieje, to raptem takie tumany prochu, że aż oczy zasypuje, i człowiek ma w gębie piasku, jakby oś w górę piaskową nurka dał. Tak samo oś z tem polewaniem wody — to także, powiada znajomy kuma — śmiechu warta, i wygląda to tak, jakby oś chciano udawać, że się coś robi. I tak jak wziął wszystko penetrować to aż człowiekowi gorżko się zrobiło — bo co tu właściwie gadać, kiedy to oś prawda. Abo z wiktem powiada znajomy kuma — gdzie jest miasto na świecie, żeby oś tak drogo było. Na całym świecie nie masz maistratu, coby pozwolił tak zdzierać rzeźnikom i piekarzom. Potem się znowuś chwycił tego, że oś żebraki obdarte, nie dadzą przez ulicę przejść, a potem znowuś jak wziął o żydach gadać, to człowiek musiał oś przyznać, że ma rację, co nam oś daleko jeszcze do tego, żeby Lwów był miastem prawdziwem. Trochę kum Walenty chciał bronić i wziął wyciągać, to oś nowe budynki szkolne, to ogrody, to latarnie te wielkie, ale jakoś mu nie szło — bo to co jest to swoją drogą, a to czego nie ma jeszcze to swoją drogą.

Ale że oś jak się tak weźmie gadać, to do kłótni nie trudno, owoś stanęło na tem, że na to wszystko nie ma rady, i że tak samo dawniej bywało, a ludzie żyli, — i lepiej sobie głowy nie zawracać tem, jak gdzie indziej jest, ino pilnować, coby gorzej nie było — taj tylko!

ROZMOWA GOGĄTEK.



— Ty! powiadają, że w szkołach będą jakieś zmiany...

— Przedewszystkiem, niechby niekazali rano przed ósmą wstawać. Porządna szkoła powinna się o dziesiątej zaczynać.

Korespondencje redakcji.

— **Mech we Lwowie.** Nie możemy korzystać z nadesłanych „utworów", bo rozsadziłyby ramy pisma naszego. — **N. we Lwowie.** Tym razem brawo! — **Ł. w P.** Chyba w zimie.

Nowelistka czy radczyni,
Żona stróża czy modniarka
Gdy krat nie ma w swojej skrzyni
Na swój los jednako sarka...

Ty więc co się mężem mienisz,
I ty, który gnasz afektem
Tej jesieni już się żenisz,
Przed pasami bądź z respektem.

Pan chce, czego pragną damy,
Życiowa cię uczy szkoła,
Więc pragnieniom nie kładź tamy
W pasy, kraty, albo koła...

EROTYK.

Hafizowych nie mam skrzydeł,
Nie z Petrarki są me rymy,
Prośby mojej nie obwinę
W poetyckie wonne dymy...

Wprost ci powiem piękna pani:
„Chcesz, bym kochał cię do zgonu?
Bądź czemkolwiek, mój aniele,
Lecz... nie panią z telefonu.

O, nie pytaj mnie, dlaczego,
Wnet serdeczną skończę spowiedź:
Bobym musiał — lata całe
Próżno czekać na odpowiedź..."

Obrazki błyskawiczne.

Prima-ballerina.

Tańczy... Sala huczy, wre i klaska.
Jak huragan, niesie ją muzyka.
Miga złota we włosach przepaska,
Sieją ognie sztrassy naszyjnika.

Jak szalona, w piruetach pomyka,
Pieści oko, zmysły drażniąc, głaska;
We mgłach tiulu błyska, to znów znika
Twarz jej, martwo uśmiechnięta maska.

W głębi sceny, w girlandowej bramie
Tłum statystów w kostiumach roccoco
W tęczach ogni bengalskich się łamie.
A wśród tłumu, ukryty głęboko
Dzieciak oczki otwiera szeroko
I przygląda się tańczącej — mamie.

Za bufetem.

Za bufetem stała — gdyby róża,
Co przystrajać zwykła stół magnacki.
Raz wraz z po za flaszek się wynurza
I kieliszki zwinnie sprząta z tacki.

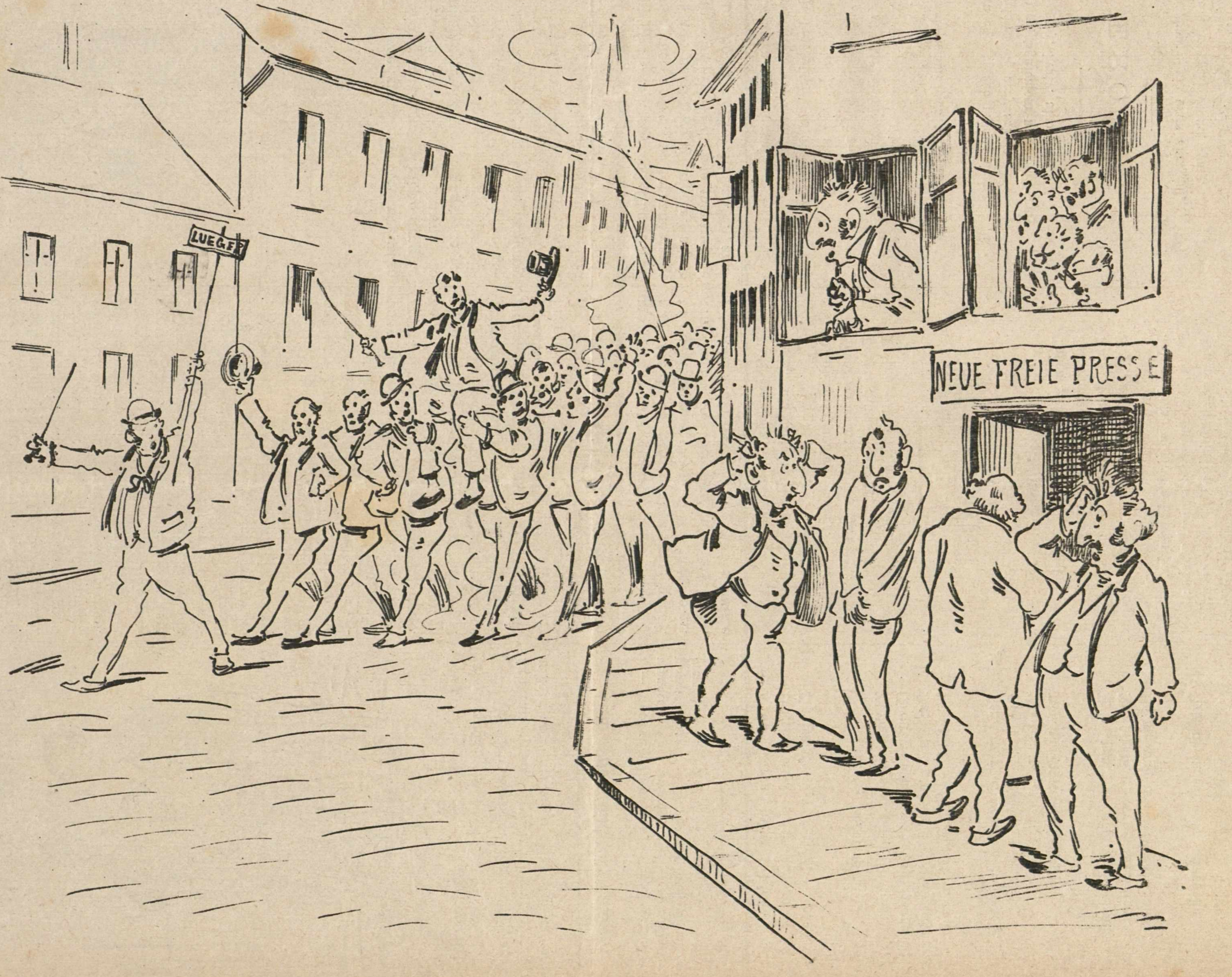
Ten, ów rzuci kompliment junacki,
Ona ni się cieszy, ni oburza,
Znane figle jej te i zasadzki...
Byle była klijentela duża!

Byle „pani" znów przy obrachunku
Nie fukała, że wciąż gości tracą,
Bo nie wabi ich przy poczęstunku.

Byle nie mieć biedy i frasunku
Z chorą matką i bratem ladaco,
Których żywi ona — własną pracą.

Czesław.

W Wiedniu po wyborach.



Centraliści: Gewałt! żadne bankructwo nie wygląda tak strasznie, jak nasze.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Liberat Zajączkowski.
Z drukarni i litografii Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 174 A.